

J.K. ROWLING

# HARRY POTTER

I WIEZIEN AZKABANU



ilustrowała  
Mary GrandPré

tłumaczył  
Andrzej Polkowski

**Media Rodzina**

Tytuł oryginału  
HARRY POTTER AND THE PRISONER OF THE AZKABAN

Text © 1999 by J.K. Rowling  
Illustrations and cover art by Mary GrandPré © 1999 by Warner Bros.  
Publishing and Theatrical Rights © J.K. Rowling  
All characters and elements © and TM Warner Bros. Entertainment Inc.  
All rights reserved.  
Copyright © for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o., 2025

Opracowanie polskiej wersji okładki Andrzej Komendziński  
Skład Radosław Stępiak

Wszystkie postaci i wydarzenia w tej publikacji, poza tymi znajdującymi się w domenie publicznej, są fikcyjne i wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących i nieżyjących, jest zupełnie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki, jak również transmitowanie lub udostępnianie jakimikolwiek dostępnymi środkami i w jakiegokolwiek formie fizycznej, elektronicznej, fotokopii lub nagrania możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-973-3 (oprawa broszurowa)  
2025.1

ISBN 978-83-8265-980-1 (oprawa twarda)  
2025.1

Media Rodzina Sp. z o.o.  
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań  
tel. 61 827 08 50  
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.



## SOWIA POCZTA

**H**arry Potter był chłopcem niezwykłym. Wystarczy powiedzieć, że ze wszystkich pór roku najbardziej nienawdził letnich wakacji, a można też dodać, że naprawdę chciał odrobić wszystkie prace domowe zadane na lato, ale musiał się tym zajmować w tajemnicy, kiedy wszyscy już spali. No i był czarodziejem.

Dochodziła północ, a Harry leżał na brzuchu w swoim łóżku, pod kocami naciągniętymi na głowę jak namiot, z latarką w rękę i wielką, oprawioną w skórę księgą (*Dzieje magii* Bathildy Bagshot) opartą o poduszkę. W drugiej ręce trzymał swoje orle pióro, którego koniuszkiem wodził po tekście, szukając czegoś, co pomogłoby mu w napisaniu rozprawki na temat: „Palenie czarownic w XIV wieku było całkowicie bezsensowne”.

Pióro zatrzymało się na początku akapitu, który wzbudził jego zainteresowanie. Poprawił okulary, które opadły mu na koniec nosa, zbliżył latarkę do książki i przeczytał:

*Ludzie niemagiczni (znani bardziej jako mugole) lękali się magii szczególnie w czasach średniowiecznych, prawdopodobnie dlatego, że niewiele o niej wiedzieli i nie potrafili rozpoznawać jej przejawów. Od czasu do czasu udawało im się schwytać prawdziwą czarownicę lub czarodzieja, ale nie mieli pojęcia, że palenie ich na stosie jest zupełnie bezsensowne. Ofiary rzucały proste zaklęcie zmrożenia płomieni i udawały, że wrzeszczą z bólu, podczas gdy w rzeczywistości odczuwały przyjemne łaskotanie. Na przykład czarownica Wendelina, zwana również Dziwożoną, tak polubiła te łaskotki, że przybierała coraz to nowe postacie, aby dać się schwytać i spalić. Udało się jej tego dokonać aż czterdzieści siedem razy.*

Harry chwycił pióro w zęby i sięgnął pod poduszkę, gdzie miał schowany kałamarz i zwój pergaminu. Powoli i bardzo ostrożnie otworzył butelkę, zanurzył w niej pióro i zaczął pisać, przerywając raz po raz i nasłuchując, bo wiedział, że gdyby ktoś z rodziny Dursleyów, idąc do łazienki, usłyszał skrzypienie pióra, groziłoby mu zamknięcie w komórce pod schodami na całą resztę lata.

Harry nie znosił letnich wakacji właśnie z powodu Dursleyów, mieszkających przy Privet Drive pod numerem czwartym. Wuj Vernon, ciotka Petunia i ich syn Dudley byli jedynymi żyjącymi krewnymi Harry'ego. Byli mugolami, a do magii mieli stosunek bardzo średniowieczny. W domu Dursleyów nigdy się nie wspominało o nieżyjących rodzicach Harry'ego, którzy byli czarodziejami. Ciotka Petunia i wuj Vernon od lat mieli nadzieję, że wybiją Harry'emu magię z głowy, pomiatając nim i karcąc bezlitośnie za byle co. Jak dotąd, nie przyno-

siło to spodziewanego rezultatu, co wywoływało w nich furję. Dwa ostatnie lata Harry spędził w Hogwarcie, Szkole Magii i Czarodziejstwa, wracając na Privet Drive tylko na letnie wakacje, podczas których Dursleyowie żyli w ciągłym strachu, że ktoś z sąsiadów dowie się, jakiego dziwoląga mają pod swoim dachem. Dlatego na początku wakacji zamknęli w komórce pod schodami jego księgi zaklęć, różdżkę, kociołek i miotłę i zabronili mu rozmawiać z sąsiadami.

Brak dostępu do ksiąg zaklęć był prawdziwym utrapieniem dla Harry'ego, ponieważ uczniowie Hogwartu musieli podczas wakacji odrobić sporo prac domowych. Tym razem miał, między innymi, napisać paskudnie trudne wypracowanie na temat eliksirów powodujących kurczenie się ludzi i zwierząt, a dobrze wiedział, że gdyby zjawił się w Hogwarcie bez tego wypracowania, sprawiłby wielką przyjemność profesorowi Snape'owi, nauczycielowi eliksirów. Tak się bowiem złożyło, że profesor Snape nie znosił Harry'ego i z najwyższą ochotą skorzystałby z każdej okazji, by go ukarać miesięcznym szlabanem. Harry postanowił więc wziąć się do pracy już w pierwszym tygodniu wakacji. Kiedy pewnego dnia wuj Vernon, ciotka Petunia i Dudley wyszli z domu, by podziwiać nowy służbowy samochód wuja Vernona (a robili to bardzo głośno, żeby wszyscy w sąsiedztwie zwrócili uwagę), Harry zszedł po cichu na dół, wyłamał zamek w drzwiach komórki pod schodami, porwał kilka książek i ukrył je w swojej sypialni. Teraz mógł już studiować magię po nocach. Musiał tylko uważać, żeby nie popłamić pościeli atramentem, ponieważ wówczas wszystko by się wydało.

Ostatnio bardzo mu zależało na unikaniu awantur, bo ciotka i wuj byli na niego wyjątkowo wściekli, ponieważ w tydzień po przyjeździe na wakacje zatelefonował do niego

przyjaciel — a był nim, rzecz jasna, kolega ze Szkoły Magii i Czarodziejstwa.

Ron Weasley, jeden z najlepszych przyjaciół Harry'ego, pochodził z rodziny czarodziejów. Oznaczało to, że znał się dobrze na wielu sprawach, o których Harry nie miał zielonego pojęcia, ale jeszcze nigdy w życiu nie korzystał z telefonu. Na nieszczęście trafił na wuja Vernona.

— Vernon Dursley przy telefonie.

Harry, który akurat był w pokoju, zdrętwiał, kiedy usłyszał głos Rona.

— HALO! HALO! CZY PAN MNIE SŁYSZY?...  
CHCĘ... ROZMAWIAĆ... Z... HARRYM... POTTEREM!

Ron wrzeszczał tak głośno, że wuj Vernon aż podskoczył i oddalił słuchawkę od ucha, wpatrując się w nią z mieszaną złości i strachu.

— KTO MÓWI?! — ryknął w stronę mikrofonu. —  
KIM PAN JEST?

— RON... WEASLEY! — krzyknął Ron, jakby wuj Vernon stał na drugim końcu boiska do piłki nożnej. —  
JESTEM... PRZYJACIELEM... HARRY'EGO... ZE...  
SZKOŁY...

Małe oczka wuja Vernona błyskawicznie przeniosły się na Harry'ego, któremu nogi wrosły w podłogę.

— TUTAJ NIE MA ŻADNEGO HARRY'EGO POTTERA! — ryknął, teraz trzymając słuchawkę na odległość wyciągniętej ręki, jakby się bał, że wybuchnie. — NIE MAM POJĘCIA, O JAKIEJ SZKOLE PAN MÓWI! PROSZĘ WIĘCEJ NIE DZWONIĆ! PROSZĘ TRZYMAĆ SIĘ Z DALA OD MOJEJ RODZINY!

I cisnął słuchawkę na aparat telefoniczny, jakby się pozbýwał jadowitego pająka.

Awantura, która potem wybuchła, należała do najgorszych, jakie miały miejsce w tym domu, a było ich już wiele.

— JAK ŚMIESZ PODAWAĆ NASZ NUMER TY-POM TAKIM JAK... JAK TY! — wrzasnął wuj Vernon, opryskując Harry'ego śliną.

Ron najwidoczniej zrozumiał, że wpędził Harry'ego w kłopoty, bo już więcej nie zadzwonił. Nie było też żadnych wiadomości od Hermiony Granger, która również należała do grona jego najlepszych przyjaciół w Hogwarcie. Harry podejrzewał, że to Ron ją ostrzegł, żeby nie dzwoniła, a szkoda, ponieważ rodzice Hermiony, najinteligentniejszej czarownicy w klasie Harry'ego, byli mugolami, więc musiała dobrze wiedzieć, jak się korzysta z telefonu, no i miała dość rozsądku, by na wstępie nie palnąć, że też jest uczennicą Hogwartu.

Tak więc Harry nie miał żadnej wiadomości od swych przyjaciół czarodziejów przez pięć długich tygodni i to lato zapowiadało się prawie równie podle jak poprzednie. Tylko jedno można było zapisać na plus: po uroczystym przyrzeczeniu, że nie będzie używał swojej sowy Hedwigi do wysyłania listów do któregokolwiek ze swoich przyjaciół, pozwolono mu ją wypuszczać z domu w nocy. Wuj Vernon uległ jego prośbom, bo harmider, jaki wyprawiała Hedwiga, kiedy była zamknięta w klatce przez całą dobę, był nie do zniesienia.

Harry skończył pisać o czarownicy Wendelinie i przez chwilę nasłuchiwał. Ciszę nocy przerywało tylko odległe chrapanie jego wyjątkowo tłustego kuzyna Dudleya. Musi być już późno, pomyślał, czując piasek pod powiekami. Skończy wypracowanie jutro w nocy...

Zakręcił kałamarz, wyjął spod łóżka starą poszewkę, włożył do niej latarkę, *Dzieje magii*, swoje wypracowanie, pióro

i kałamarz, wstał z łóżka i ukrył zawiniątko pod obłuzowaną deską podłogi. Potem wyprostował się i przeciągnął, zerka-  
jąc na budzik stojący na nocnej szafce.

Była pierwsza w nocy. Harry poczuł dziwny skurcz w żo-  
łądku. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że od godzi-  
ny ma już trzynaście lat.

Jedną z niezwykłych cech Harry'ego było i to, że nigdy  
nie wyczekiwał z utęsknieniem swoich urodzin. Jeszcze ani  
razu nie dostał od nikogo kartki z życzeniami urodzinowy-  
mi. Od dwóch lat Dursleyowie całkowicie ignorowali jego  
urodziny i trudno było przypuszczać, że tym razem będzie  
inaczej.

Obok dużej pustej klatki Hedwigi przeszedł przez ciemny  
pokój do otwartego okna. Oparł się o parapet, czując chłod-  
ny powiew na twarzy, tak miły po duszeniu się pod kocem.  
Hedwigi nie było już od dwóch nocy. Harry nie martwił się  
o nią — już nieraz znikwała na tak długo — miał jednak na-  
dzieję, że wkrótce powróci. Była jedyną żywą istotą w tym  
domu, która nie wzdrygała się na jego widok.

Choć w ciągu ubiegłego roku Harry podrosł o parę cali,  
nadal był dość niski i chudy jak na swój wiek. Nie zmieniły się  
jego kruczoczarne włosy — zawsze okropnie rozczochrane,  
bez względu na to, co z nimi robił. Sponad okularów połys-  
kiwały jasnozielone oczy, a na czole prześwitywała przez wło-  
sy cienka blizna w kształcie błyskawicy.

Harry Potter był niezwykłym chłopcem, a owa blizna  
była jego najbardziej osobliwą cechą. Nie była ona, jak mu  
wmawiali przez dziesięć lat Dursleyowie, pozostałością po  
wypadku samochodowym, w którym mieli zginąć jego ro-  
dzice, ponieważ Lily i James Potterowie wcale nie zginęli  
w wypadku. Zostali zamordowani, a ich zabójcą był najpo-  
tężniejszy od stu lat czarnoksiężnik, Lord Voldemort. Har-



ry'emu udało się wyjść z tej potyczki jedynie z ową blizną na czole; mordercze zakłęcie Voldemorta odbiło się od niego, godząc w tego, który je rzucił. Voldemort umknął, ledwo żywy, pozbawiony swej mocy...

Harry spotkał się jednak z nim ponownie w Hogwarcie. Teraz, stojąc w ciemnym oknie, wspomniiał ich ostatnie starcie i musiał przyznać, że miał wielkie szczęście, skoro udało mu się dożyć tych trzynastych urodzin.

Przebiegał spojrzeniem gwiaździste niebo, wypatrując Hedwigi, która w każdej chwili mogła przyfrunąć z martwą myszą w dziobie, żadna pochwała. A kiedy tak patrzył ponad dachami domów, dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, że zobaczył coś dziwnego.

Na tle złotego księżyca czerniało coś wielkiego i koślawego. To coś powiększało się szybko i leciało wyraźnie w jego stronę. Zamarł bez ruchu, obserwując, jak dziwny kształt szybuje coraz niżej i niżej. Przez ułamek sekundy zawahał się, z ręką na klamce, czy nie zatrzaskać okna, ale zanim zdążył to zrobić, dziwaczny kształt był już nad jedną z latarni oświetlających Privet Drive i Harry zdał sobie w końcu sprawę, co to jest, więc szybko odskoczył w bok.

Przez okno wleciały trzy sowy, przy czym dwie podtrzymały trzecią, która sprawiała wrażenie nieprzytomnej. Wylądowały z cichym plaśnięciem na łóżku Harry'ego, a środkowa sowa, wielka i szara, przewróciła się na grzbiet i legła bez ruchu. Do jej nóżek przywiązana była spora paczka. Natychmiast rozpoznał tego ptaka — był to sędziwy puchacz Errol, należący do rodziny Weasleyów. Harry podbiegł do łóżka, odwiązał sznurek, którym przymocowana była paczka, i zaniósł Errola do klatki Hedwigi. Ptak otworzył jedno mętne oko, zagruchał słabo w podzięce i zanurzył dziób w miseczce z wodą.

Harry zajął się pozostałymi ptakami. W jednym z nich, wielkiej sowie śnieżnej, rozpoznał swoją Hedwigę. Ona również przydzwigała pakunek i sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej. Kiedy odwiązał paczkę, dziobnęła go przyjacielsko, po czym pofrunęła do swojej klatki, sadowiąc się obok Errola.

Trzeciej sowy, o pięknym brązowym upierzeniu, Harry nigdy przedtem nie widział, ale od razu poznał, skąd przyleciała, bo prócz trzeciej paczki przyniosła list z godłem Hogwartu. Kiedy uwolnił ją od listu i paczki, nastroszyła z godnością pióra, zamachała skrzydłami i natychmiast wyleciała z powrotem przez otwarte okno.

Harry usiadł na łóżku, sięgnął po paczkę, którą przyniósł Errol, i rozerwał brązowy papier. Wewnątrz była jego pierwsza w życiu kartka urodzinowa i prezent owinięty złotą folią. Kiedy otwierał kopertę, ręce lekko mu drżały. Na łóżko wypadł list i wycinek z gazety.

Już na pierwszy rzut oka można było poznać, że wycinek pochodzi z „Proroka Codziennego”, gazety czarodziejów, bo ludzie na czarno-białej fotografii poruszali się. Harry podniósł wycinek, wyglądził go i przeczytał:

### **PRACOWNIK MINISTERSTWA MAGII ZGARNIA NAJWYŻSZĄ WYGRANĄ**

*Artur Weasley, kierownik Urzędu Niewłaściwego Użycia Produktów Mugoli w Ministerstwie Magii zgarnął najwyższą wygraną w dorocznej loterii „Proroka Codziennego”.*

*Zachwycony pan Weasley powiedział naszemu reporterowi: „Za te pieniądze pojedziemy do Egiptu, gdzie nasz najstarszy syn, Bill, pracuje dla Banku Gringotta jako łamacz uroków”.*

*Rodzina Weasleyów spędzi w Egipcie cały miesiąc.  
Wróć na początek nowego roku szkolnego w Hog-  
warcie, gdzie uczy się pięcioro dzieci Weasleyów.*

Harry rzucił okiem na ruchome zdjęcie i uśmiechnął się szeroko, kiedy zobaczył wszystkich dziewięcioro Weasleyów na tle wielkiej piramidy, wymachujących do niego rękami. Pulchna pani Weasley, wysoki, łysiejący pan Weasley, sześciu synów i córka — wszyscy (choć na czarno-białym zdjęciu nie było tego widać) o płomiennorudych włosach. W samym środku stał Ron, wysoki i szczupły, ze swoim szczurem Parszywkim na ramieniu, obejmując młodszą siostrzyczkę, Ginny.

Nikt chyba nie zasługiwał bardziej na wygranie stosu złotych monet od Weasleyów, którzy byli wspaniałymi ludźmi, a przy tym bardzo ubogimi. Harry podniósł list od Rona i rozwinął go.

*Drogi Harry,*

*Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!*

*Harry, naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego telefonu. Mam nadzieję, że nie oberwałeś za to od twoich mugoli. Rozmawiałem z ojcem, powiedział, że nie powinienem tak wrzeszczeć.*

*Tu, w Egipcie, jest fantastycznie. Bill oprowadza nas po tych wszystkich starożytnych grobowcach, nie masz pojęcia, jakie zaklęcia ich strzegą! Mama nie pozwoliła Ginny wejść do ostatniego. Było tam mnóstwo zmutowanych szkieletów mugoli, którzy włamali się do środka i którym powyrastały dodatkowe głowy i różne inne świństwa.*

*Nie mogłem uwierzyć, że mój tata wygrał w loterii „Proroka”. Siedemset galeonów! Większość poszła na ten*

*wyjazd, ale trochę zostało i rodzice mają mi kupić nową różdżkę.*

Harry aż za dobrze pamiętał moment, w którym połamała się stara różdżka Rona. Zdarzyło się to wtedy, kiedy obaj polecili do Hogwartu samochodem, który przy lądowaniu trafił w drzewo rosnące pośrodku szkolnych błoni.

*Wracamy na tydzień przed początkiem semestru. Pojedziemy do Londynu, żeby kupić nowe książki, no i nową różdżkę dla mnie. Może udałoby się nam tam spotkać?*

*Nie daj się stłamsić tym mugolom! Postaraj się być w Londynie.*

*Ron*

*PS. Percy został naczelnym prefektem. W zeszłym tygodniu dostał list.*

Harry ponownie zerknął na zdjęcie w gazecie. Percy, który rozpoczął siódmy, ostatni rok nauki w Hogwarcie, puszył się na nim wyjątkowo. Przypiął sobie odznakę naczelnego prefekta do fezu, tkwiącego mu zawadiacko na głowie, na schludnie zaczesanych włosach. W rogowych okularach odbijało się egipskie słońce.

Teraz Harry rozwinął prezent. Wewnątrz było coś, co przypominało miniaturowego szklanego bąka do zabawy, i jeszcze jedna karteczka od Rona.

*Harry, to jest kieszonkowy fałszoskop — wykrywacz podstępów. Kiedy w pobliżu znajduje się ktoś niegodny zaufania, wykrywacz podobno błyska i wiruje. Bill mówi, że to tandeta dla turystów, bo wczoraj bąk zaczął ni stąd,*

*ni zowąd błyskać podczas kolacji. Nie wiedział jednak, że Fred i George wrzucili mu kilka żuków do zupy.*

Cześć

*Ron*

Harry odłożył fałszoskop na nocną szafkę. Szklany bąk sam ustawił się pionowo na spiczastym końcu i tkwił tak nieruchomo, odbijając fosforyzujące wskazówki budzika. Przez chwilę Harry przyglądał mu się z zachwytem, a potem wziął do ręki paczkę przyniesioną przez Hedwigę.

Wewnątrz był również owinięty w kolorowy papier prezent, kartka urodzinowa i list, tym razem od Hermiony.

*Drogi Harry,*

*Ron napisał mi o swojej rozmowie telefonicznej z wujem Vernonem. Mam nadzieję, że jakoś z tego wybrnąłeś.*

*Jestem teraz na wakacjach we Francji i zupełnie nie wiedziałam, jak ci to wysłać — co by było, gdyby to otworzyli na cie? — ale nagle pojawiła się Hedwiga! Coby chciała się upewnić, że tym razem dostaniesz coś od kogoś na urodziny. Kupiłam ci prezent poprzez sówią pocztę wysyłkową; znalazłam takie ogłoszenie w „Proroku Codziennym” (kazałam go sobie tutaj przysyłać, żeby wiedzieć, co się dzieje w czarodziejskim świecie). Widziałeś zdjęcie Rona i jego rodziny na tle piramidy? Było w zeszłym tygodniu. Założyłam się, że mnóstwo się tam nauczy. Aż mnie zazdrość bierze — ci starożytni czarodzieje egipscy byli naprawdę super.*

*Tutaj też natrafiłam na ślady dawnych czarownic i czarodziejów. Musiałam napisać na nowo moje wypracowanie z historii magii, żeby wykorzystać te informacje. Mam nadzieję, że nie jest za długie — dwa zwoje pergaminu więcej, niż życzył sobie profesor Binns.*

*Ron pisze, że będzie w Londynie w ostatnim tygodniu wakacji. A ty? Myślisz, że twoja ciotka i wuj by cię puścili? Tak bym chciała, żeby ci się udało wyrwać. Jeśli nie, zobaczymy się 1 września w ekspresie do Hogwartu!*

*Pozdrowienia od*

*Hermiony*

*PS. Ron pisze, że Percy został prefektem naczelnym. Założę się, że Percy jest w siódmym niebie, czego chyba nie można powiedzieć o Ronie.*

Harry zachichotał, odłożył list od Hermiony i wziął do ręki prezent. Był bardzo ciężki. Znajac Hermionę, podejrzewał, że to jakaś wielka księga wyjątkowo trudnych zaklęć — ale się mylił. Serce mu zabiło mocno, kiedy rozerwał papier i ujrzął błyszczący neseser z czarnej skóry, ze srebrnym napisem: „Podręczny zestaw miotlarski”.

— Łał! Hermiono! — szepnął Harry, otwierając neseser, aby zajrzeć do środka.

Był tam wielki słój wybornej pasty Fleetwooda do polerowania rączki miotły, para lśniących, srebrnych klipsów do spinania gałązek, maleńki mosiężny kompas z uchwytem do rączki, bardzo użyteczny podczas długich lotów, a także *Poradnik samodzielnej konserwacji mioteł*.

Prócz przyjaciół Harry'emu najbardziej brakowało quidditcha, najpopularniejszej dyscypliny sportowej w magicznym świecie — bardzo niebezpiecznej i bardzo podniecającej, w którą grało się na latających miotłach. Harry był świetnym graczem: został najmłodszym w ostatnim stuleciu członkiem reprezentacji jednego z domów Hogwartu. Jednym z jego największych skarbów była miotła wyścigowa Nimbus Dwa Tysiące.

Odłożył skórzany neser i sięgnął po ostatnią paczkę. Od razu rozpoznał koślawe pismo na brązowym papierze: to paczka od Hagrida, gajowego Hogwartu. Rozdarł papier i zobaczył coś zielonego i skórzanego, ale zanim zdołał rozrwać całe opakowanie, paczka zadrżała dziwnie, a wewnątrz coś głośno kłapnęło — jakby miało szczęki.

Harry zamarł. Wiedział, że Hagrid nie przysłałby mu świadomie niczego niebezpiecznego, ale wiedział też, że Hagrid ma zupełnie inne pojęcie o tym, co jest niebezpieczne, od większości normalnych ludzi. Znany był z tego, że przyjaźnił się z olbrzymimi pajakami, kupował groźne trójgłowe psy od ludzi spotkanych przypadkowo w pubie, a raz przemycił do swojej chatki jajo smoka, co było sprzeczne z prawami obowiązującymi w świecie czarodziejów.

Palec mu nieco drżał, kiedy szturchnął paczkę. Znowu coś głośno kłapnęło. Sięgnął po lampę stojącą na szafce nocnej, chwycił ją mocno i unióś nad głowę, gotów uderzyć. Potem złapał za resztę brązowego papieru i pociągnął.

Z opakowania wypadła... książka. Harry zdążył tylko zauważyć ładną zieloną okładkę i złoty napis: *Potworna księga potworów*, gdy książka podskoczyła i zaczęła pełznąć po łóżku jak dziwaczny krab.

— Ooooo... — mruknął Harry.

Książka zsunęła się z łóżka, spadła z trzaskiem na podłogę i popęzła po niej szybko. Harry ruszył za nią ukradkiem, aż schowała się w ciemnym kącie pod biurkiem. Mając nadzieję, że Dursleyowie nadal mocno śpią, Harry osunął się na kolana i sięgnął pod biurko, żeby ją wyciągnąć.

— Auuu!

Książka chapnęła go w rękę, po czym przemknęła obok niego, wciąż kłapiąc okładkami. Harry okręcił się w miejscu,

skoczył i przygwoździł ją do podłogi. W sąsiednim pokoju wuj Vernon zachrapał głośno przez sen.

Hedwiga i Errol obserwowali z zainteresowaniem, jak Harry ściska w ramionach wyrwijącą się książkę, biegnie z nią do komody, wyciąga skórzany pasek i zaciska go mocno wokół książki. *Księga potworów* zadygotała wściekle, ale nie mogła już podskakiwać i kłapać okładkami, więc Harry cisnął ją na łóżko i sięgnął po kartkę od Hagrida.

Kochany Harry,  
Dużo szczęścia w dniu urodzin!  
Tak myślę że może będzie ci to pasować  
w przyszłym roku. Więcej tu nie powim.  
Powim ci jak się zobaczymy. Mam nadzieję  
że mugole traktują cię jak należy.  
Wszystkiego najlepszego  
Hagrid

Przekonanie Hagrida, że kłusująca książka „może mu się przydać”, wydało się Harry’emu złowieszcze, ale położył jego kartkę obok listów Rona i Hermiony, uśmiechając się jeszcze szerzej. Został już tylko list z Hogwartu.

Był nieco grubszy niż zwykle. Otworzył kopertę, wyjął pierwszy pergamin i przeczytał:

*Szanowny Panie Potter,*  
*pragnę przypomnieć, że nowy rok szkolny rozpoczyna się 1 września. Ekspres do Hogwartu odjeżdża z dworca King’s Cross, z peronu dziewięć i trzy czwarte o godzinie jedenastej.*



*Uczniowie trzeciej klasy mogą w określone soboty i niedziele odwiedzać wioskę Hogsmeade. Proszę przekazać rodzicom lub opiekunowi do podpisania dołączone pozwolenie.*

*Załączam listę książek niezbędnych w nowym roku szkolnym.*

*Z wyrazami szacunku*

*Professor M. McGonagall*

zastępca dyrektora

Harry wyciągnął formularz pozwolenia i przyjrzał mu się, tym razem już bez uśmiechu. Byłoby cudownie wybrać się do Hogsmeade; wiedział, że to wioska całkowicie zamieszкана przez czarodziejów, a jeszcze nigdy w niej nie był. Ale jak tu przekonać wuja Vernona lub ciotkę Petunię, żeby podpisali formularz?

Spojrzał na budzik. Była druga w nocy.

Uznawszy, że będzie się o to martwić rano, wrócił do łóżka i przekreślił kolejny dzień na karcie, na której odliczał dni dzielące go od powrotu do Hogwartu. Potem zdjął okulary, położył się i jeszcze raz zerknął na swoje trzy kartki urodzinowe.

Harry Potter był niezwykle chłopcem, ale w tym momencie czuł się jak każdy normalny człowiek — po raz pierwszy w życiu cieszył się, że ma urodziny.